Nr 9. Kraków, Wtorek 11 Stycznia 1910 Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. a numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl. w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold. w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Sprawy austro-węgierskie.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 10 stycznia).

Dr Korytowski u cesarza.

Wiedeń. (Tl. B.) Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś cesarz między innemi byłego ministra skarbu Dra Korytowskiego.

Walka na śmierć i życie.

Praga. (Tel. wł.) Dnia 12 bm. przyjdzie do uzupełniającego wyboru do Rady państwa w jednym z okręgów. Walka rozegra się między młodoczechem a radykalistą czeskim. Ze strony młodoczechów kandyduje były radykalista czeski Razin. Wybory te dadzą dowód, czy młodoczesi z Dr. Kramarzem na czele utrzymali swą popularność, czy też stracili już grunt pod nogami.

Dr Lukacs u cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do tej pory (g. 3 po poł.) nie jest znany rezultat audyencyi desygnowanego na prezydenta ministrów Dra Lukacsa u cesarza. Dr Lukacs przybył wczoraj z Budapesztu do Wiednia, celem przedłożenia cesarzowi listy nowych ministrów. Audyencya była naznaczona na g. 1 z południa i po g. 2 nie była jeszcze skończona. W kołach politycznych obiega pogłoska, że na wypadek, jeśli Dr Lukacs nie otrzyma od polityków węgierskich zapewnienia, iż prowizoryum budżetowe będzie uchwalone, to rozwiąże Izbę poselską. »Wiener Neueste Nachrichten« donosi, że przeciw Dr. Lukacsowi sprzysięgli się wszyscy przeciwnicy reformy wyborczej z Andrassym i Stefanem Tiszą na czele, wiadomo bowiem, że Dr Lukacs reformę wyborczą chce przeprowadzić.

Odezwa muzułmańska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Młodzież akademicka muzułmańska z Bośni wydała odezwę do młodzieży muzułmańskiej, aby nie opuszczała Bośni i nie osiedlała się w Turcyi.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 10 stycznia.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej z powodu przyjaźniejszych sprawozdań z Nowego Yorku tendencya panowała silniejsza, spekulacya jednak była ograniczona z powodu trudności politycznych na Węgrzech. Żądano dość silnie akcyi Tow. karpackiego naftowego.

Tajni radcy.

Wiedeń. (T. B.). Cesarz zaprzysiągł dzisiaj przed rozpoczęciem ogólnych audyencyi mianowanych świeżo tajnymi radcami ministrów Schreinera, Ritla Weisskirchnera, Hohenburgera i Dulębę w ich nowej godności, a następnie przyjął ich na audyencyi ogólnej.

Referent agrarny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Minister rolnictwa wysłał jako stałego refenta agrarnego do Belgii, Holandyi i Danii radcę sekcyjnego Dra Ramułta.

Wychowanie fizyczne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godz. 10 rano zagaił minister oświaty ankietę w sprawie wychowania fizycznego młodzieży w szkołach średnich. Udział w tej ankiecie wzięło przeszło 70 osób, zaproszonych przez ministra, ze stanu lekarskiego, pedagogicznego, sportowego i wojskowego. Niestety stwierdzono, że minister oświaty popełnił omyłkę, bo do ankiety zaprosił samych Niemców, a z Galicyi tylko 4 osoby. Z Galicyi zaproszeni zostali mianowicie profesor Uniwersytetu Jagiellońckiego Dr Godlewski, docent Uniwersytetu lwowskiego Dr Eugeniusz Piasecki i radca Skupniewicz z Kołomyi. Dr Skupniewicz nie mógł przybyć z powodu choroby, zastępował go więc Dr Mojir. Rusinów reprezentował prof. Boberski ze Lwowa.

Drugą omyłką jest oświadczenie ministra, że obrady ankiety będą poufne, i że publiczność dowie się o ich przebiegu tylko z komunikatów urzędowych.

Trzęsienie ziemi?

Lublana. (Tel. wł.). Wczoraj tutejszy aparat obserwatoryum zarejestrował od g. 11·3 do 12·30 trzęsienie ziemi w południowych Włoszech.

Zdrowie papieża.

Rzym. (Tel. wł.) Ze sfer watykańskich zaprzeczają, jakoby Pius X. zachorował i w tych dniach miał atak podagry. Owszem papież Pius X czuje się dobrze i codziennie urządza przechadzki.

Zmiana ambasadorów włoskich.

Rzym (Tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki donoszą, że wszyscy ambasadorowie włoscy za granicą będą zmienieni, gdyż obecny stan ciała dyplomatycznego nie odpowiada poglądom politycznym nowego ministra spraw zagranicznych.

Cholera w Berlinie.

Berlin. (Tel. wł.) Wczoraj zapadł i zmarł tu na cholerę Erik Rosenthal, cyrkowiec, który przed kilku dniami przybył do Berlina z Petersburga.

Deficyt w budżecie pruskim.

Berlin. (Tel. wł.) »Morning Post« donosi z bardzo dobrze poinformowanego źródła, że nowy budżet państwa pruskiego wykazuje silny deficyt, a mianowicie w wysokości 93 milionów marek. Reforma płac urzędników państwowych kosztowała do 200 milionów marek. Państwowe koleje pruskie dają coraz mniejszy dochód.

Broń dla karlistów.

Paryż. (Tel. wł.) Paryskie wydanie dziennika „New York Harald“ donosi, że w porcie Santander władze hiszpańskie przytrzymały okręt angielski z amunicyą i bronią dla karlistów. Władze hiszpańskie nie ośmieliły się przedsięwziąć aresztowań, wezwały tylko załogę, by wraz z okrętem opuściła port. Wogóle przemycanie broni i amunicyi dla karlistów przez morze i góry Pirenejskie jest w ostatnich miesiącach na porządku dziennym.

Zdaje się, że Don Jaime organizuje powstanie przeciw królowi Alfonsowi XIII.

Wybory w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Dotychczasowe wyniki agitacyi przedwyborczej zdają się potwierdzać, że zwycięży stronnictwo liberalne nieznaczną większością głosów, Większość ta nie wyjdzie poza 8 do 12 głosów, skutkiem czego gabinet liberalny ustąpi, gdyż z tak znikomą większością nikt nie zechce rządzić i będą rozpisane nowe wzbory.

Małżeństwo króla Leopolda.

Bruksela. (Tel. wł.). Dziennik katolicki »La Croix« donosi urzędownie, że król Leopold na parę dni przed śmiercią poślubił kościelnie baronową Vaughan i pojednał się z kościołem.

Roosevelt i Taft.

Londyn. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą tu, że między byłym prezydentem Stanów Zjednoczonych Roseveltem a obecnym, Taftem przyszło do zatargu. Mianowicie Taft dał dymisyę naczelnikowi departamentu leśnego, którego mianował na to stanowisko prezydent Roosevelt. Ów naczelnik departamentu leśnego cieszył się wyjątkowymi względami Roosevelta dlatego, ponieważ słynął z uczciwości i chronił lasy od zupełnego wytrzebienia.

Pożar rafineryi.

Budapeszt. (T. B.). Wczorej wieczorem w rafineryi nafty Berga wybuchł ogień, który przerzucił się także na sąsiednią fabrykę kabli. O północy rafinerya stała jeszcze w płomieniach. W fabryce kabli zdołano ogień zlokalizować. Szkoda jest znaczną.

Śmiertelne strzały.

Berlin. (Tel. wł.) W nocy z dnia 9 na 10 b. m. 18-letni woznica Wichman, posprzeczawszy się z kupcem Gronau, dał do niego 3 strzały tak, że Gronau padł na miejscu trupem.

Wiedeń. (T. B.) Rada generalna Banku austro-węgierskiego uchwaliła z czystego zysku 17 milionów koron na r. 1909 przeznaczyć dywidendę 81 koron 40 hal. czyli $5^{8}/_{10}$ prc. (wobec 91 koron 20 hal. czyli $6^{1}/_{2}$ prc. w r. 1908). Walne zgromadzenie odbędzie się 3 lutego.

Na tropie świętokradców jasnogórskich.

W sprawie sensacyjnego odkrycia w Kiedrzynie pod Częstochową pisma warszawskie donoszą jeszcze następujące szczegóły.

Nazwisko głównego poszlakowanego brzmi nie Walisiak, jak pierwotnie podano, lecz Józef Winiarek, gospodarz kiedrzyński. On to właśnie przed kilku dniami zgłosił się do sąsiada swego, Jana Tkacza, zajmującego się w Kiedrzynie zegarmistrzostwem i pokazał mu blachę miedzianą, którą jakoby znalazł na polu.

Tkacz na razie nie przypisywał odkryciu temu większej wagi i zbył Winiarka odpowiedzia, że blachę można sprzedać w mieście na wagę.

Słyszała jednak rozmowę żona Tkacza, Juljanna i po wyjściu Winiarka zwróciła uwagę męża, iż blacha wydaje się jej podejrzana. Zarazem zaalarmowała sąsiadów, którzy niezwłocznie udali się do Winiarka i zażądali pokazania blachy.

Winiarek oświadczył, iż porzucił ją już na pola tam, gdzie ją znalazł. Zmuszono go, aby udał się tam z nimi i ze światłem, bo był już późny wieczór i blachę znaleziono w polu, w pobliżu dworu, nieopodal sterty z łubinem.

Niedaleko też od tego miejsca znaleziono w kilku punktach aksamit, który stanowił podszewkę sukienki perłowej. Aksamit był wbity w ziemię i miał na sobie dwa ziarnka łubinu (nie perły, jak pierwotnie rozniosły pogłoski), co naprowadza na domysł, że aksamit, a być może cała sukienka była ukryta w owej stercie łubinu.

Kiedrzyn otoczyła straż ziemska, i przetrząsa całą wieś. Ponieważ jest podejrzenie, że klejnoty mogły być zatopione w poblizkiej sadzawce, przeto wczoraj rano zaczęto ją wypompowywać. Pomagają w tem wszyscy mieszkańcy.

Do Kiedrzyna ciągną ze wszech stron tłumy ludu. Dotychczas aresztowano: Józefa Winiarka oraz jego brata, Marcina, znanego policyi z licznych kradzieży, dalej kochankę tegoż, Teklę Zaleską, piekarza Szmula Chojnowicza, wreszcie zegarmistrza Tkacza — tego ostatniego dla dalszych zeznań. Oczekiwane są dalsze aresztowania.

Wiadomości polityczne.

Spisek na króla hiszpańskiego. Z Madrytu donoszą: W Andaluzyi aresztowano kilku inżynierów, znanych z anarchistycznej działalności. Skonfiskowano u nich papiery, z których wynika, że planowanym był spisek na życie króla, który miał przybyć wkrótce na polowanie do Andaluzyi. Ludność jest przerażoną, gdyż obawia się represyi rządowych z powodu wykrycia spisku.

Stefan hr. Tisza wobec gabinetu Lukacsa.

Wiedeń, 8 stycznia.

(*Ma*). Misya Dra Władysława Lukacsa w Budapeszcie napotyka na poważne trudności. Przeciw nowemu prezydentowi rządu sprzysięgły się stronnictwa o najbardziej rozbieżnych programach, jedne z powodów zasadniczych, programowych, inne z motywów osobistych. W kołach wiedeńskich opowiadają z przekąsem, że w polityce węgierskiej jedzenie i picie odgrywa większą rolę niż programy. Powstają tam partye polityczne przy kolacyach, obiadach i bankietach. Drugim czynnikiem polityki węgierskiej są niezawodnie osobiste ambicye, zazdrości i współzawodnictwa polityków. Wszak bowiem ministrowie węgierscy rekrutują się ze szczupłej garstki kilkudziesięciu rodów oligarchicznych. Współzawodnictwo tych »królewiąt«, jak niegdyś w Polsce, wytwarza warcholstwo i rozbija politykę węgierską.

Typem takiego polityka-warchoła, królewiątka butnego i ambitnego, jest hrabia Stefan Tisza. Ten były prezydent gabinetu posiada wielkie wpływy na dworze i w kołach możnowładztwa wiejskiego, jego więc intrygi są dla nowego gabinetu wysoce niebezpieczne. A hr. Tisza dąży do utrudnienia rządów Lukacsa.

Kim jest Stefan hr. Tisza?

Kalwin i fanatyczny wróg katolicyzmu, hr. Tisza stroi się zawsze w pancerz wolnomyślności i postępowości. Magnaci madjarscy, w większości protestanccy, uznali go wcześnie za swego przywódcę. Nazwisko Tiszy bowiem miało dobry dźwięk na Węgrzech dzięki długoletnim rządom Kolomana hr. Tiszy. Polityk ów, ojciec Stefana, należał do głównych przeciwników ugody z Austryą w r. 1867. Ale w dziesięć lat później odbył drogę do Damaszku, nawrócił się na prawdziwego deakistę i przez szereg lat kierował gabinetem węgierskim. Stefan Tisza przez długi czas zazdrościł sławie ojca. Wreszcie w jesieni r. 1903 powołał go monarcha na upragnione stanowisko. Stefan Tisza rządził do czerwca 1905 roku. Był najgorszym z ministrów, jakich miały Węgry w przeciągu ostatnich lat 40. On pogrzebał partyę staroliberalną, stworzoną przez »mędrca narodowego« Franciszka Deaka i zręcznego dyplomatę Juljusza hr. Andrassego. Gdy hr. Tisza obejmował rządy, staroliberali zajmowali w sejmie przeszło 300 krzeseł. Opozycya Kossutha i jego stronnictwa udaremniała jednak obrady większości. Regulamin sejmowy pozwalał jej na obstrukcyę, choćby najrozciąglejszą. Wszak bowiem węgierski regulamin nie znał na wzór angielskiego zamknięcia dyskusyi.

Hr. Tisza dokonał pewnego »zamachu stanu«. W listopadzie r. 1904 przeprowadziła większość sejmowa w sposób nieregulaminowy reformę regulaminu. Prezydent Izby otrzymał »gwardyę policyjną« do utrzymania porządku w Izbie i posłuszeństwa dla swych zarządzeń. Atoli 13 grudnia Kossuthowcy zdemolowali Izbę poselską, a gwardyę prezydenta wyrzucili za drzwi. Bo hr. Tisza zakazał gwardzistom podnosić ręki na posłów. Hr. Tisza nie próbował wcale dalszej walki. Ale rozwiązał Izbę. Partya liberalna poszła do walki wyborczej nieprzygotowana i w chwili wzburzenia opinii publicznej z powodu bezprawnej reformy regulaminu. Znaczna jej grupa pod przywództwem hr. Andrassego przeszła na stronę Kossutha i utworzyła z nim i ze stronnictwem ludowem koalicyę opozycyjną. W nowym sejmie liberali znajdują się już w mniejszości. Koalicya tryumfuje. Tisza podaje się do dymisyi. Zapytany przez króla o zdanie, radzi powołać do steru gabinet pozaparlamentarny z generałem Fejevarym na czele. W czerwcu r. 1905 zainstalowali się rzeczywiście w Budapeszcie Fejerwary i Kristoffy. Przeciw temu gabinetowi proklamowała koalicya »opór narodowy«. W kwietniu 1906 upadł Fejerwary, a do steru przyszła koalicya.

A więc sprawcą obecnej sytuacyi politycznej jest hr. Tisza. On był inspiratorem Korony aż do chwili obecnej. Według jego planów rozwijały się ostatnie wypadki polityczne.

Obecnie hr. Tisza dąży do uniemożliwienia rządów Dra Lukacsa. Ten ostatni bowiem wziął do swego programu powszechne i równe głosowanie. Hr. Tisza nienawidzi demokracyi. Oligarchia zagrożona w swym bycie broni się rozpaczliwie. To jeden motyw oporu Tiszy przeciw gabinetowi Lukacsa. A drugi i najważniejszy, to osobista zazdrość. Lukacs był w gabinecie Tiszy ministrem skarbu. Teraz zaś przychodzi do steru, podczas, gdy on, Tisza nie ma nadziei odegrania roli w życiu politycznem. *Inde ira.* Hr. Tisza nie ustaje w usiłowaniach celem zepchnięcia Lukacsa z przodującego stanowiska.

Polityka węgierska nie może wybrnąć z błędnego koła osobistych i klasowych ambicyj. Do chwili obecnej niewiadomo, czy Drowi Lukacsowi uda się utworzyć gabinet. Stoi on między Scyllą a Charybdą. Jeżeli nie utrąci go partya Justha i Kossutha, to obali go intryga Tiszy. Utrzymać się przeciw parlamentowi może tylko przy całem poparciu zwolenników ugody z Koroną. Ale ci nienawidzą go za powszechne głosowanie, jakie obiecują ludom Węgier. A na ich czele stoi hr. Tisza.

I dlatego misya Dra Lukacsa może się nie udać.

Zdobycze katolicyzmu w Rosyi.

W swoim czasie donosiliśmy o przejściu duchownego prawosławnego (staroobrzędowca) Susalewa na katolicyzm i założeniu kaplicy rosyjsko-katolickiej w Petersburgu. Obecnie źródło najbardziej w danym wypadku wiarygodne, bo wychodzący w Petersburgu organ staroobrzędowców »Cerkiew« przynosi niezmiernie ciekawe szczegóły o postępach katolicyzmu wśród tej licznej sekty prawosławia. W artykule »Starowierstwo i katolicyzm« »Cerkiew« podaje najpierw krótki rys historyczny stosunków pomiędzy staroobrzędowcami rosyjskimi a kuryą rzymską, a dalej opowiada obszernie o fakcie przejścia duchownego Jusalewa na katolicyzm.

Główną rolę w tym fakcie — według tegoż artykułu — odegrał X. metropolita lwowski hr. Andrzej Szeptycki. Starania, w celu zjednania staroobrzędowców dla kościoła katolickiego, rozpoczął metropolita Szeptycki już w roku 1904. Wówczas czynił przedstawienia u Stolicy Apostolskiej, aby godność kapłańską przyznano hierarchii staroobrzędowców białokrynickich na Bukowinie, nawiązawszy poprzednio bliskie stosunki z Białokrynicą, dokąd udał się osobiście. Papież Pius X. kwestyę ważności kanonicznej święceń kapłańskich u staroobrzędowców w razie unii z Rzymem oddał do rozpatrzenia osobnej podkomisyi, utworzonej z członków »komisei papieskiej«. Wynik tych starań był dodatni: nietylko przyznano ważność święceń kapłańskich w razie przyjęcia unii przez duchownych staroobrzędowców, lecz unitom tej kategoryi przyznano także prawo zatrzymania obrządku wschodniego. Przeciwko temu postanowieniu Głowy Kościoła katolickiego — jak z dumą podnosi czasopismo »Cerkiew« — nikt zgoła nie oponował: ani kardynałowie, ani patryarchowie wschodni, ani patryarchowie zachodni.

Po wygotowaniu »breve« papieskiego wkrótce przystąpił do unii kościelnej duchowny staroobrzędowców Susalew, który następnie zatrzymał godność kapłańską. Wkrótce potem księdza Susalewa wysłał metropolita Szeptycki do Petersburga, gdzie także utworzył gminę wyznaniową unicką z nawróconych staroobrzędowców. Gmina ta posiada kościół przy ulicy Połozowej, w dzielnicy zwanej »Petersburskaja storona«, gdzie regularnie odbywa się nabożeństwo.

W następstwie tego rozpoczęła się propaganda wśród staro-obrzędowców petersburskich. Znając jednakowoż wrogi stosunek Kościoła prawosławnego do sekty staroobrzędowców, wyznawcy tejże powątpiewać zaczęli, azali Kościół rzymsko-katolicki był tyle względnym dla nich. Dla rozproszenia tych wątpliwości. zwrócili się wprost do metropolity Szeptyckiego, od którego otrzymali list, datowany ze Lwowa w dniu św. Dymitra 1909 roku, w którym stwierdza on z całą stanowczością prawdziwość tego, co się wyżej przytoczyło. W celu zaś rozproszenia wszelkiej wątpliwości, »Cerkiew« przytoczyła odpowiedź księdza metropolity lwowskiego w całości.

W obozie nacyonalistów rosyjskich te postępy katolicyzmu wśród prześladowanych przez urzędowe prawosławie staroobrzędowców wywołały naturalnie wielkie oburzenie, którego wyrazem jest artykuł »Now. Wrem« pełen wściekłych napaści na metropolitę lwowskiego Szeptyckiego.

»Zamało mu (Szeptyckiemu) było — woła organ »istinno-ruski« — propagandy piśmien-

nej w Rosyi; przebrany w cywilne suknie, odbył on podróż po wszystkich parafiach staro obrzędowców w gubernii witebskiej, — gdzie zapewnił o życzliwości wszystkich nich Kościoła rzymskiego, tak odbijającej od postępowania Kościoła prawosławnego.

»Zaprawdę — to nie dostojnik kościelny, lecz jakiś Proteusz zasiada na stolicy metropolitalnej we Lwowie. W walce z prawosławiem w środkach nie przebiera. Już wiele zdołał osiągnąć. — Wystarczy choćby tylko przypomnieć zjazd welehradzki »zjednoczenia Kościołów«, na którym przewodniczył, otoczony całym zastępem *ruskich* ludzi inteligentnych, nawróconych przezeń na katolicyzm, a obecnie należy pójść w dniu świątecznym do cerkwi unickiej w Petersburgu, przy ulicy Połozowej. W roku zeszłym, dzięki jego zabiegom, przeszedł na katolicyzm sędziwy kniaź Biesielskij-Biełozierskij, co wywołało niesłychane zgorszenie w naszym kościele rządowym. Lecz zeloci prawosławia szukali pociechy w tem, iż wśród naszej arystokracyi istnieje pewna inklinacya do papizmu, z powodu wzgardy, jaką tenże okazuje demokratycznej (!) Cerkwi prawosławnej. Powoływano się na przykład, dany przez następujące osoby: kniazia Gagarina, Martynowa i innych. Uspokoili się oni, lecz nie uspokoiła się propaganda katolicka i metropolita Szeptycki nie spoczywa na zdobytych wawrzynach. Wyświęca nowych duchownych prawosławnych (Tołstoja, Syrojedowa i innych), werbuje nowych prozelitów, jak profesora Siplagina, którego syn ukończył już seminaryum duchowne w Rzymie i został wyświęcony w Rzymie; dalej nawrócił duchownego Werigina, prepozyta kościoła prawosławnego w Nicei, profesora W. N. Zagubina, który zamierza wydawać czasopismo, mające na celu propagandę katolicyzmu wśród Rosyan prawosławnych i staro-obrzędowców. Dla tego kółka Rosyan-katolików wyszła już książka do nabożeństwa, zatytułowana: »Gospodu pomolimsia«. Wszędzie zatem widać rękę metropolity hr. Szeptyckiego«.

Wściekła furya »Now. Wremia« jest zupełnie zrozumiała. Organ tych sfer rosyjskich, które usiłowały »nawracać« na prawosławie tak unitów jak i katolików za pomocą — kozackich nahajek, nie może znieść ze spokojem faktu, że ta nahajkowa propaganda prawosławia nietylko zrobiła zupełne fiasko, lecz wydała wprost przeciwne owoce, — przyciągając do Kościoła katolickiego licznych wyznawców prawosławia, co też stwierdza z ubolewaniem organ nacyonalistów rosyjskich, podając nawet nowe, nieznane dotychczas szczegóły o zdobyczach katolicyzmu w Rosyi.

Bank przemysłowy dla Galicyi.

I.

Wiadomo, że ma przyjść do skutku tyle upragniony przez naszych przemysłowców bank ku popieraniu przemysłu krajowego. Zawarto już nawet przedwstępną umowę z Bankiem wiedeńskim »Nied.-oesterr. Eskompte-Gesellschaft«, która to umowa jutro zaraz na pierwszem posiedzeniu rozpoczętego Sejmu do zatwierdzenia przedłożoną zostanie. Umowa ta jednak w dotychczasowym układzie swym mieści wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju naszego przemysłu i pod tym względem należy zwrócić baczną uwagę posłów naszych.

Przedewszystkiem bowiem umowa opiera się na następujących punktach:

1) Kapitał zakładowy Banku przemysłowego wynosić będzie 10,000.000 koron; połowę tej kwoty kraj, połowę »Nied.-oesterr. Eskompte-Gesellschaft«, 2) kraj zrzeka się na rzecz funduszu rezerwowego poboru dywidendy przez lat pięć, — co stanowi pokaźną sumę 1 i pół miliona koron. »Nied.-oesterr. Esk.-Ges.« będzie swoją dywidendę od swej połowy pobierała i partycypowała w połowie przez kraj tak utworzonego funduszu rezerwowego, 3) Dyrekcya ma spoczywać w rękach Towarzystwa eskontowego, 4) Rada zawiadowcza Banku składać się ma przy założeniu w jednej połowie z członków, mianowanych przez kraj, w drugiej przez »Nieder-oesterr. Esk.-Ges.«.

Prezes, mianowany przez kraj, nie ma prawa dyrymowania.

Gdyby układ w ten sposób się przedstawiał, toby nawet przy prowadzeniu interesu przez uczciwych i niezachłannych ludzi wszystkie korzyści i cały wpływ w banku były oddane Nieder-Oesterr. Esk.-Gesellschaft. Kraj ponadto darowuje wspólnikowi wiedeńskiemu przeszło 700.000 koron gotówką, oddając mu zarazem wpływ decydujący na administracyę swoich pięciu milionów — więcej, daleko więcej: oddając mu wpływ decydujący na rozwój całego naszego przemysłu polskiego!!!

Ilustracyą wyborną, jak przebiegle umiała się urządzić, a nas oporządzić Nied.-oesterr. Eks.-Ges. jest choćby ten jeden fakt, że wprawdzie prezesa Rady zawiadowczej mianuje kraj, ale prezes ten nie ma prawa dyrymowania! Czy słyszał kto coś podobnego?! Ten jeden fakt wystarczy zupełnie do odkrycia kart przeciwnika — bo nie wspólnikiem a przeciwnikiem nazwać go trzeba.

Przypuśćmy nawet, że w szczegółach warunki są nieco odmienne i więcej dbające o równość wpływu, lub, że dałyby się w Sejmie jeszcze odpowiednio zmienić na naszą korzyść, jak naprzykład przez zapewnienie kupna akcyi z drugiej połowy kapitału zakładowego i t. p. rzeczy, to ostatecznie przy — wyrażajmy się bardzo oględnie — sprycie, zdolnościach i przebiegłości wspólnika i nieprzychylnej dla nas tendencyi, wszelkie i najlepiej ułożone kontrakty dadzą mu aż nadto sposobności, żeby — powiedzmy znowu bardzo oględnie — utrudniać i paraliżować dobre zamiary naszych członków Banku i żeby Bank taki jak najmniej czynił zadość swojemu zadaniu i celowi, t. j. żeby jak najmniej przyczynił się do rozwoju i to szybkiego i wielkiego rozwoju naszego polskiego przemysłu.

Chyba mało jest takich naiwnych, którzyby chcieli uwierzyć, że leży w interesie Nied.-oesterr. Esk.-Ges., żeby polski przemysł w Galicyi się rozwinął. Któż to bowiem jest ta Nied.-oestrr. Ekskompte-Geselschaft? Wystarczy powiedzieć, że w radzie jej zawiadowczej zasiada taki Kestranek, dyrektor trustu żelaznego w Austryi, dzięki któremu wszystkie maszyny i narzędzia o 20—30 prc. są droższe, niż być powinny i my to częściowo — tak przemysłowcy, jak rolnicy — opłacać musimy z naszych kieszeni. Przeciwko temu cała Austrya walczyć zaczyna a my mamy dać jemu silniejszą podstawę?! Nied.-oesterr. Eks.-Ges. jest bowiem nie tylko osobą Kestranka i innych jemu podobnych, ale i interesami pieniężnymi w ścisłej łączności z austryackim kartelem żelaznym.

Dodajmy do tego, że Tow. eskontowe zaangażowane wogóle w przemyśle krajów zachodnich Austryi, ma specyalny interes w jak najpomyślniejszym rozwoju tamtego przemysłu, więc jakże spodziewać się można, żeby ludzie stamtąd wysłani, mogli bezstronnie sprawiedliwie i z prawdziwą życzliwością popierać szybki rozwój naszego przemysłu? Żeby w to uwierzyć — na to trzeba wielkiej naiwności!

Tak się przedstawia interes czysto finansowej strony. *Prof. Dr Rydygier.*

* * *

Prawda w sprawie Banku przemysłowego.

Lwów, 9 stycznia.

(*H.*) W przededniu otwarcia Sejmu sprawa Banku przemysłowego nie schodzi z ust ludzi zajmujących się losami kraju. Narodowi demokraci a za nimi i inne obozy polityczne wystąpiły z ostrymi filipikami przeciw polityce marszałka krajowego — jako niszczącej nasz przemysł i grożącej temu, co dotychczas krwawą pracą kraj na polu przemysłu krajowego zrobił.

W nagonce tej — bo inaczej tego nazwać nie można — ataki skierowano przedewszystkiem i wyłącznie przeciw osobie marszałka Badeniego. Odsłońmy jednak zasłonę zakulisowej tej gry.

Narodowi demokraci w porozumieniu jeszcze z innemi, przypuszczam »kompetentnemi« sferami postanowiły na miejsce hr. Badeniego — wysunąć osobę księcia Andrzeja Lubomirskiego. Kandydatura ta znalazła silne echo także i z prawej strony Izby sejmowej.

Otóż szło o to — aby wyzyskać sposobność i atakiem wprost poprostu uczynić niemożliwem stanowisko hr Badeniego i przez „naród“ dać mu votum nieufności.

Historya Banku przemysłowego przedstawia się jednak cokolwiek inaczej niż pisma dotychczas podawały.

Stwierdzić przedewszystkiem należy, że treść układu z Escomptgesellschaft znaną była przedstawicielom stronnictwa już w czasie ubiegłej sesyi sejmowej. Marszałek zwoływał kilkakrotnie w tej sprawie konferencye i wszyscy o tem wiedzieli. Ponadto powołaną została osobna komisya ekspertów z kraj. rady przemysłowej, w skład której wchodzili prezydent Dr Leo — poseł bar. Battaglia, p. Stesłowicz, Benis i Dattner, którzy w toczących pertraktacyach brali udział, jako znawcy i dali swoją opinię o układzie mającym być zawartym.

A więc narodowi demokraci kłamią rozmyślnie, że nie wiedzieli o tem, co się dzieje, i nie mają powodu tak bardzo krzyczeć. Jednym — który najsilniej na zawarcie układu z »Escomptgesellschaft« nastawał, był prezydent Dr Leo.

Szczegóły powyższe sprytnie trzymano w tajemnicy do ostatniej chwili — a kuto broń na marszałka. On zaś nie kwapił się do prostowania — bo chciał sobie zachować ten atut w ręce do zagrania w Sejmie, kiedy sprawa stanie na porządku dziennym.

Nie jest przecież tajemnicą, że po cichu i narodowi demokraci i lewica — bank Niemcom by zawotowała. Chodzi jeno o wysokość »zapłaty« za ten heroizm patryotyczny. I tę zapłatę chciano na marszałku wytargować jeszcze przed sejmem. Stąd cała nagonka, a że niektóre i dobrze myślące pisma dały się do niej wciągnąć, to tylko wina braku źródłowych informacyi, o które na nieszczęście tak u nas trudno.

Również o ile chodzi o treść układu, nie podano jednego z najważniejszych punktów. Mianowicie Escomtgesellschaft zobowiązała się w ten sposób zapewnić większość akcyi i głosów krajowi, że ze swojej połowy akcyi (12.500 sztuk) ma 250 akcyi odstąpić Bankowi krajowemu, tak, iż stosunek akcyi jest taki: Bank krajowy 12.750 sztuk, zaś Escomptgeselschaft 12.250 sztuk.

Niebezpieczeństwo dla interesów banku leży u nas tylko w tem, że nasze akcye mogą się bardzo łatwo drogą dalszej sprzedaży z Banku kraj. dostać w ręce naszych żydów — a wtedy z góry można stwierdzić, że oni dopomogą Niemcom do uzyskania większości.

Jeśli więc można mówić o tem, że ktoś zawinił w tej całej sprawie — to wyłącznej winy marszałkowi kraj. Badeniemu przypisywać tu nie wolno — ale zarówno uderzyć się muszą w piersi i pan Leo — wielki prezydent, i rycerz przemysłu kraj. bar. Battaglia. I do nich ich stronnictwa niechże mają pretensye.

Z dnia na dzień.

Jak władze wiedeńskie traktują turystykę w Galicyi i gdzieindziej!

Ministeryum kolejowe zniosło wszystkie ulgi i opusty dla turystów, którzy się udają z Krakowa do Zakopanego. Zniesienie powyższe umotywowano w sposób tak nieusprawiedliwiony, że aż zanadto wyraźną jest niechęć do Galicyi i lekceważenie sobie jej potrzeb kulturalnych, do których turystyka nowoczesna należy w całem znaczeniu tego słowa.

Turystyka nowoczesna jest objawem bardzo skomplikowanym. Wynika ona z pobudek estetycznych, z zamiłowania człowieka cywilizowanego do piękności dzikiej przyrody. Dlatego też niema mowy o turystyce w okolicach płaskich, pozbawionych gór zalesionych, które dla oka są prawdziwą biesiadą artystyczną. Z miast polskich trudno myśleć o rozwoju turystyki w Warszawie i Lwowie, w miastach, które się rozsiadły w okolicy jednostajnej na punkcie pejzażu. Już w Wilnie teren przedstawia się bardziej zajmująco. Niewątpliwie też Polacy wileńscy, gdy nastaną lepsze czasy, będą znowu uprawiali dalekie przechadzki piesze, jak je urządzała młodzież uniwersytecka przed 1830 rokiem.

Jedynem z wielkich miast polskich, mającem piękne otoczenie bezpośrednie, jest Kraków. Każdy Krakowianin, rodowity czy adoptowany, nabiera — raz na zawsze — zamiłowania do przechadzek pieszych po górach i lasach. Zrazu się zaprawia na wycieczkach do Bielan przez Skały Panieńskie, do Skały Kmity, do Mulkowa, do Ojcowa, na zamek Tęczyński.

Krakowianie odkryli toż dla całej Polski Zakopane.

I tutaj trzeba wspomnieć o dalszem znamieniu turystyki. Poczęta z pobudek estetycznych, przerodziła się równorzędnie w ruch sportowy, w ćwiczenie fizyczne pod hasłem zdrowia. Mieszkaniec dużego miasta, przykuty przez siedm, ośm i dłużej godzin do biurka w pokoju źle przewietrzanym, często pełnym dymu tytoniowego, znajduje w turystyce przeciwwagę hygieniczną. Podczas wycieczki w góry, turysta oddycha powietrzem czystem, prostuje kości, wyciąga muszkuły, wprawia krew w ruch żywszy, słowem naprawia te szkody, na które go naraża życie miejskie i biurowe.

Tutaj sprawa nabiera znaczenia ogólnego. W interesie bowiem państwa leży, by ludność była fizycznie zdrową i rzeźką. Nie tylko ilość, ale także jakość obywateli rozstrzyga o mocarstwowej sile danej monarchii.

Wreszcie turystyka — ruch estetyczny i zdrowotny — zradza następstwa ekonomiczne bardzo pożądane, a mianowicie wzbogaca ludność danych okolic, które z racyi swej piękności są celem wycieczek turystycznych. Jak Tatry i Zakopane się podniosły ekonomicznie, wie każdy doskonale.

Wielorakie następstwa turystyki oceniają władze wiedeńskie. To też forsują ją, o ile chodzi o Dolną i Górną Austryę, Salzburg, Tyrol, Karyntyę. Każde towarzystwo turystyczne ma zniżki kolejowe. Ministerstwo pracy zakłada hotele. Istnieją pociągi specyalne i tanie. Buduje się kosztem rządu schroniska, daje się subwencye na drogi, mapy, przewodniki.

A w Galicyi? Do tej pory nie załatwiono nawet podania Towarzystwa Tatrzańskiego o karty kolejowe zniżkowe do Zakopanego dla członków.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Higiniusza papieża; pojutrze we środę Ernesta i Honoraty.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godz. 3 minut 58, długość dnia godzin 8 minut 20.

Kraków, dnia 10 stycznia.

Przed rozprawą Borowskiej.

Wskutek zarządzenia prezydyum sądu krajowego karnego w Krakowie, dzisiaj o godz. 9 rano poczęto wydawać bilety dla kobiet na galeryę, na rozprawę Borowskiej. Cały Kazimierz a raczej wszystkie tegoż mieszkanki wyruszyły już o godz. 8 rano po bilety. Przed gmachem sądu zebrał się olbrzymi tłum kobiet, które przemocą przedzierały się do bramy sądowej, by jak najpierwej stanąć w poczekalni prezydyalnej. Tłum urósł niebawem do tak wielkich rozmiarów, że prezydyum sądu musiało zawezwać policyę, która utworzyła przed bramą wchodową długi szpaler, przez który mogły już nieco swobodniej przechodzić kandydatki do biletów na tę sensacyjną rozprawę.

Na korytarzu, wśród różnobarwnej mozaiki ubrań kobiecych i ogromnych kapeluszy uwijało się kilku ajentów policyjnych, którzy musieli w sposób grzeczniejszy od zwykłych synów Marsa powstrzymywać falę ludzką i utrzymywać porządek.

Po pewnym czasie zjawił się wreszcie przed masą kobiecą prezydent Pogorzelski. Ponieważ ilość biletów na galeryę jest ograniczona, nie mogło być mowy o rozdaniu ich dla wszystkich kobiet zebranych. Prezydent Pogorzelski urządził się zatem w sposób oryginalny.

Bystrem swem okiem popatrzył w tłum... Zadrgały spragnione sensacyi serduszka kobiece... Niejedna z kobiet ku staremu i łysemu prezydentowi słodkie zrobiła oczko, by go sobie ująć... i bilet na rozprawę wydostać. I zdaje się, im słodszym która z kandydatek wzrokiem spojrzała na prezydenta, ta dostawała bilet. Jak surowy wyrok dla niejednej z kobiet padało zdanie prezydenta: „Pani dam“ — to znowu „Pani nie dam“.

Poczęło przychodzić do skandalicznych scen. Na tę kobietę, która otrzymała bilet, rzucały się inne, jakby niezaspokojone lwice, wyrywały bilety, targały, deptały po ziemi. Między dwiema kobietami przyszło do prawdziwej bójki. Pozdzierały sobie z głowy kapelusze, pomierzwiły włosy. Konieczną musiała być interwencya policyi.

Skoro zaś ilość biletów zmalała w rękach prezydenta, kobiety przypuściły doń szturm, tak, że musiał zawezwać dla ochrony siebie samego policyi.

Już dawno biletów nie było, a jeszcze falangi kobiet stały i czekały. Wreszcie na wezwanie policyi powoli, bardzo powoli rozchodziły się do domów. Tak to z naszymi kobietami!

O godzinie 12 w południe rozdawano bilety dla dziennikarzy i mężczyzn. Znowu tłum ludzki olbrzymi a przecież znacznie spokojniejszy od kobiecego tłumu.

Pierwszeństwo mieli dziennikarze. Było ich około 40, A jakie osobliwe typy między nimi i z jakich zaświatów oni pochodzą...

Jeden, wyglądający na kazimierzowskiego żydka, zjawia się przed prezydentem i rzecze:

— Jam korespondent amerykańskiego „New Jork Heralda“.

— Czego? — pyta prezydent.

— Amerykańskiego dziennika.

— Ameryka i Afryka nic nas nie obchodzi — oświadcza kategorycznie prezydent i odprawia dziennikarza z kwitkiem.

Na 40 dziennikarzy, około 15 odeszło bez biletów, a są nimi i korespondenci pism wiedeńskich i warszawskich.

Dziennikarze, chcąc nie chcąc, odeszli.

A wtedy napowrót orgie skandaliczne, sceny tłumu męskiego, który nie mniej od kobiecego żądnym był biletów wstępu.

O godzinie 12 w południe 50 znowu policyantów zawezwano. Chciano ustawić z nich drugi rząd szpaleru. Usiłowania komisarza policyi Dra Stycznia długo nie odnosiły skutku.

Tłum pchał, mieszał się między policyantami, odgrażał i lżył.

Po długich usiłowaniach udało się wreszcie ustawić nowy szpaler. Znowu dawano bilety — znowu skandale bez końca.

W przystępie szczerości. W dzienniku żydowskim „Bessarabskaja Žižń“ zjawił się głos zasługujący na uwagę przez swą zdumiewającą szczerość.

„Rozpalona wyobraźnia antysemitów — pisze organ żydowski — przedstawia sobie żydów, jako straszne zwierzę, zagrażające zgubą światowi aryjskiemu. Ale ten strach nie jest zupełnie niesłuszny. Takiegoż uczucia niepokoju doznają państwa na widok powstającej pomiędzy niemi nowej młodej potęgi.

„Żydzi, tak jak i wszystkie narody **przeznaczone do panowania** (!), mają rozmach wszechświatowy, lot orli i lwią zuchwałość. Ta zuchwałość świadczy właśnie o zdolności narodów do panowania. Kto śmie — ten może. A żydzi mają odwagę brać udział w najryzykowniejszych przedsiębiorstwach, w najniebezpieczniejszych wydarzeniach historyi całego świata. W te chwile burzliwe, kiedy narody małe chowają się bojaźliwie, jak ptaki przed nawałnicą do swych gniazd i milkną wystraszone, żydzi odważnie jak władcy (!) działają na pierwszym planie sceny. Słuchają ich zdania, z ich wolą liczą się olbrzymy. Nie można ich pominąć dlatego właśnie, że są oni jednym z czynników burzy szalejącej“.

To szczere wyznanie organu żydowskiego jest tak wymowne, że nie potrzebuje chyba komentarzy. Zuchwałość i bezczelność „wybranego narodu“ została tu najlepiej zcharakteryzowana przez samych żydów. Oni — garstka przybłędów — uważają się za naród „przeznaczony do panowania“ — chcą też stać się istotnie naszymi panami — tu, na naszej ziemi ojczystej! Cała działalność żydostwa do tego właśnie tylko zmierza! Społeczeństwom chrześcijańskim zagraża rzeczywiście jarzmo niewoli żydowskiej — i tu właśnie tkwi jądro „sprawy żydowskiej“.

Poświęcenie lokalu. W sobotę odbyło się poświęcenie lokalu nowo założonej fabryki wędlin i sklepu masarskiego p. Andrzeja Różyckiego przy ul. Sławkowskiej l. 22. Poświęcenia dokonał ks. A. Nowak, z zakonu Braci Mniejszych. Lokal nowego polskiego chrześcijańskiego przedsiębiorstwa, składający się z pięciu ubikacyi robi nader dodatnie wrażenie, jest bowiem urządzony wedle wszelkich wymogów hygieny, z zastosowaniem ostatnich zdobyczy techniki w przemyśle masarskim. Maszyny, sprowadzone z fabryk austryackich, pędzone są motorem elektrycznym.

Właściciel zakładu p. Różycki był przez sze-

ZDRAJCY.

(Powieść Filipa Oppenheima).

13

Brand wzruszył gniewnie ramionami.

— Nie jest to oczywiście rzecz nagląca — ciągnął dalej Goryszkin — wasza wysokość musi wpierw odpocząć — poleciłem też przysposobić wygodny turecki szlafrok, który oto leży przy łóżku. Brand podniósł się zwolna, trochę jeszcze oszołomiony. Otulił się wygodnie miękkim szlafrokiem, układając sobie w myśli rolę, jaką mu wypadnie odegrać. Postanowił przedewszystkiem zachować najzupełniejszą zimną krew i nie zdradzać wcale niezadowolenia, aby uśpić czujność przeciwnika.

— Widzę — rzekł do Goryszkina, że postąpiłeś pan sobie nad wyraz roztropnie i nie mam do pana żalu, ale w zamian prosiłbym o parę wyjaśnień.

Goryszkin uśmiechnął się nic nie znaczącym uśmiechem i nie dał żadnej odpowiedzi.

— Podróżowałem w towarzystwie dwóch przyjaciół — mówił dalej Brand — co się z nimi stało?

— Och! co do tego, mogę uspokoić waszą wysokość, spotkała ich trochę niemiła, ale nieszkodliwa przygoda. Wysiedli na małym przystanku, a nie wiedząc zapewne, że pociąg zatrzymuje się tam bardzo krótko, nie zdążyli wsiąść z powrotem i pozostali w jesie.

— Jeden z nich był żurnalistą angielskim — zauważył Brand.

— Słyszałem coś o tem — odparł Goryszkin. Cóż robić? Ten Anglik musi się pogodzić z losem, który nie pozwoli mu przesłać do Londynu tak świeżych i ciekawych wiadomości, na jakie liczył dzięki znajomości swej z waszą wysokością.

— Czekaj pan — mówił dalej Brand — jakby sobie coś przypominając. Był tam z nami także jakiś duchowny, podający się za bułgarskiego księdza, sądzę jednak, że musiał on być raczej współziomkiem pańskim, hrabio Goryszkin. Otóż ten czcigodny pan poszukiwał mego towarzystwa, z trochę przesadną natarczywością.

— *Być może* — odparł Goryszkin.

— Tak, tak, rozumiem już teraz wszystko. Ten pop towarzyszył mi nieodstępnie, a nad ranem piliśmy razem kawę w wagonie restauracyjnym — po tej kawie uczułem natychmiast senność, a potem straciłem przytomność. Słowem, chytry pop wsypał mi coś zapewne do kawy, aby mnie odurzyć. Czy stało się to na twój rozkaz, hrabio?

Goryszkin wzruszył ramionami.

— I pocóż — rzekł — łamać sobie niepotrzebnie głowę i robić nieuzasadnione przypuszczenia, skoro szczęśliwa sposobność pozwala nam pomówić z sobą o rzeczach ważnych tak dla osoby waszej, książę, jak i dla przyszłych losów Montewerdyi. Wyznaję, że pragnąłem gorąco wejść w porozumienie z Waszą wysokością przed wyjazdem jego do stolicy.

— A zatem!

Goryszkin zakaszlał lekko, chcąc dać sobie czas do namysłu. Zdziwiony był trochę zachowaniem się swego jeńca. Spodziewał się znaleźć w nim młodzieńca zapalonego i niewyrobionego politycznie, tu zaś spotkał się z rzadkim taktem i doskonałą umiejętnością panowania nad sobą.

— Królewskie dziedzictwo, które podjąć zamierza Wasza Wysokość, może się stać dla niego ciężkiem bardzo brzemieniem — rzekł.

— A zatem? przerwał mu znowu Brand.

— Rząd mój i kraj, a zwłaszcza najmiłościwiej nam panujący władca gotowi są ofiarować książciu pomoc swą i przymierze.

— Rząd wasz, kraj i najmiłościwszy wasz władca znani są przecie oddawna z wspaniałomyślnej bezinteresowności, z jaką odnoszą się do pobratymczych ludów słowiańskich.

— Goryszkin skłonił się na to, mówiąc:

— Wasza książęca Wysokość oddaje nam sprawiedliwość.

— Proszę, mów pan dalej — odparł Brand.

— Montewerdya znajduje się w tej chwili w stanie opłakanej anarchii. Ci, którzy zachęcili księcia do przyjęcia korony, ukrywają niezawodnie przed Waszą Wysokością prawdziwy stan rzeczy, stan niesłychanie groźny. Na południowej granicy wojsko tureckie stoi gotowe do wymarszu, na północy Austrya czeka tylko chwili stosownej, by wyciągnąć rękę po łup.

— A Rosya? — spytał nagle Brand — wszakże mocarstwo wasze nie zwykło w takich wypadkach pozostawać na uboczu.

— Rosya — odparł Goryszkin — gotowa jest zabezpieczyć tron Waszej książęcej Wysokości i trzymać w należnem oddaleniu jego wrogów.

— Za jaką cenę? — spytał krótko Brand.

Goryszkin zdumiał się.

— Wasza książęca wysokość nie użył w tym wypadku odpowiedniego zwrotu. Monarcha mój nie sprzedaje swych łask i względów, a tylko życzy sobie, by uznawano właściwą ich wartość. Przywiozłem tu z sobą projekt traktatu, który zabezpieczy raz na zawsze Montewerdyę od wszelkiej obcej interwencyi. Korzyści są zewszech stron tak wielkie, że wasza książęca wysokość nie zawaha się, jak sądzę, ani chwili z podpisaniem umowy.

— Tak! radbym jednak przedewszystkiem poznać jej treść.

— Ależ oczywiście. Zechciejcie wasza wysokość przeczytać — rzekł z pośpiechem Goryszkin, podając Brandowi spory papier, zaopatrzony już podpisami i pieczęciami.

Brand wziął papier z rąk Goryszkina i położył go spokojnie obok siebie, nie rzuciwszy nań okiem.

— To wszystko bardzo pięknie — rzekł z lodowatym chłodem — ale pozwolisz hrabio, że zapytam cię, czy zamiarem waszego rządu jest zamorzyć mnie głodem, zanim wjadę do mej stolicy. Wszakże to już godzina popołudniowa, a ja dotąd nie śniadałem.

— Tysiąckrotnie błagam o przebaczenie waszej wysokości — zawołał Goryszkin, szczerze, jak się zdawało, zawstydzony.

— Natychmiast wynagrodzę karygodne moje istotnie zaniedbanie.

Przycisnął guzik elektryczny, zasypując służącego, który się natychmiast ukazał, mnóstwem rozporządzeń, wydawanych w niezrozumiałym dla Branda języku.

Wniesiono ogromną tacę, zastawioną wszelkiego rodzaju przekąskami, nie brakło też wina i koniaku. W chwili, gdy uchylono drzwi, dostrzegł Brand żołnierza z karabinem, stojącego tam widocznie na straży.

— Głowa mi ciąży — rzekł — chciałbym wyjść trochę na świeże powietrze.

— To rzecz niemożliwa — rzekł Goryszkin najsłodszym, jakim umiał, tonem. — Wasza wysokość nie może zdradzać swego incognito przedwcześnie. Specyalny pociąg oczekuje już, by zawieźć księcia do granicy.

— Kiedyż się tam udamy?

Goryszkin zawahał się.

— To zależeć będzie od pewnych okoliczności.

— Chcesz pan, abym wpierw podpisał wasz traktat?

— Książę raczył to, jak widzę, zrozumieć. Pozostawiam waszą wysokość w chwilowej samotności, skoro się książę zdecyduje, proszę zadzwonić, a służący da mi znać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

reg lat kierownikiem wielkiej fabryki masarskiej p. Sataleckiego, gdzie dał się poznać jako doskonały fachowiec w swoim zawodzie i czego złożył dowody w napisanej przez siebie książce fachowej p. t. „Wyroby masarskie", o której swojego czasu pisaliśmy. P. Różycki jest nauczycielem w szkole zawodowej rzeźników i masarzy w Krakowie.

Nowemu polskiemu przedsiębiorstwu zasyłamy „Szczęść Boże".

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi poforteczncj pod przewodnictwem wiceprezydenta Szarskiego, na którem obradowano w sprawie objęcia przez gminę Półwsie-Zwierzyniec nowo mającej się utworzyć nowej ulicy na gruntach p. Marczyńskiego, oraz uchwalono linie regulacyjną dla ul. Krowoderskiej.

Z teatru miejskiego. Ostatnie nowości teatru miejskiego „Poznaj samego siebie" i „Zwycięzca z pod Lodi" grane będą we wtorek. — „Fryderyk Wielki" ukaże się w czwartek. Środowe popularne przedstawienie wypełni „Lady Frederick" (po raz 10). W próbach pełna świetnego humoru krotochwila Szekspira „Komedya omyłek", ponadto z repertuaru szekspirowskiego dana będzie tragedya „Romeo i Julia". W roli Romea wystąpi artysta sceny wileńskiej p. Juliusz Osterwa.

Z teatru ludowego. Jutro „Sztygar", w roli Hrabianki wystąpi p. Ruszkiewicz, nowa artystka, która powróciła z Medyolanu po ukończonych studyach. P. Ruszkiewicz była przedtem uczenicą prof. Marsa. W roli Marcina wystąpi prof. Isaakowicz, zawsze mile witany przez publiczność.

Odbywają się ciągłe próby z „Opowieści Imci Pana Dymka" Klemensa Bąkowskiego. Sztuka budzi szczere zainteresowanie swoją oryginalnością. Zobaczymy tam zwyczaje mieszczan krakowskich z XVIII. wieku, n. p. wyzwoliny na czeladnika, oracya pogrzebowa i wiele pięknych obrazów. Atrakcyą będzie prolog, wygłoszony przez p. Szarkowskiego, napisany pięknym i stylowym wierszem, obfitujący w liczne „terminy", używane w tej epoce. Premiera sztuki we czwartek.

Ostrzeżenie. Proszą nas o umieszczenie następującego pisma: Związek polskich gimnast. Towarzystw sokolich zwraca uwagę przemysłowców i innych obywateli, których „Redakcya księgi pamiątkowej Sokoła polskiego 1867—1910 z trzech zaborów, Lwów ul. Piekarska 16" usiłuje skłonić do umieszczenia w tej księdze ogłoszeń i reklam, że ani Związek, ani którekolwiek Towarzystwo sokole z tem wydawnictwem, posługującem się pod firmą sokolą, nie ma nic wspólnego i że wobec tego Związek imieniem własnem i imieniem Towarzystw sokolich uchyla się od wszelkiej z tego tytułu gwarancyi lub odpowiedzialności.

Fiszer prezes, *Biega* sekretarz.

25-lecie jubileuszu Arcybractwa uczci dnia 11, 12 i 13 b. m. Triduum Eucharystycznem wynagr. Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu w kościele SS. Felicyanek o godzinie 5. — Ostatniego dnia konkluzya, w której celebrować będzie X. biskup Nowak. Kazania wygłoszą w następującym porządku WW. XX.: dnia 11 b. m. X. Janicki, 12 b. m. X. kanonik Krupiński.

Opłatek w „Polonii", Związku kat. młodzieży uniwers. odbędzie się 15 bm. o godz. 1/2 7 wiecz. Po „opłatku" odbędzie się zabawa. Wstęp na zabawę tylko za okazaniem zaproszenia. Udział wynosi 2 kor., dla członków zwyczajnych 1 kor. 50 hal.

Piknik historyków zapowiedziany na dzień 11 stycznia b. r. budzi wielkie zainteresowanie. Ogromną atrakcyą stanowić będą karnety, wykonane prześlicznie, z szeregiem postaci historycznych.

Po zaproszenia i bilety zgłaszać się można codziennie od g. 10—11 rano i od 4—5 po poł Uniw. Jag. sala 33 I. p., a w dniu zabawy w sali Saskiej od g. 3-ciej.

Z „Ogniska nauczycielskiego" przypominają, że osoby z poza sfer nauczycielskich, chcące wziąć udział w zabawie tanecznej, która odbędzie się 15 b. m. w Klubie pocztowym (ulica Lubicz l. 5), zechcą się zgłaszać po zaproszenia w sekretaryacie „Ogniska nauczycielskiego" (ul. Kanonicza l. 19) 10, 11, 12, 13 b. m. od 5 do 7 wieczorem lub piśmiennie do p. Chachlowskiej, ul. Karmelicka l. 16.

Zebranie naukowe odbędzie się we środę d. 12 b. m. o g. 6 wieczór w sali Seminaryum filozoficznego (ul. św. Anny 12). Na porządku dziennym: 1. Prof. Dr Wład. Heinrich: „Uwagi z powodu filozofii Bergsona". 2. Dyskusya. Wstęp wolny.

Jubileusz 30-letniej pracy. Komitet wybrany z grona uczniów i uczenic p. Karola Kowalskiego urządza dnia 5 lutego w dolnej sali „Sokoła" krakow. kręgu zabawę taneczną jubileuszową, ku uczczeniu 30-letniej jego pracy nauczycielskiej.

Najechana przez tramwaj. Wczoraj na Stradomiu najechał na przechodzącą tamtędy 80 letnią żydówkę Sarę Puffeles wóz tramwajowy, zadając jej na ciele liczne obrażenia. Zawezwane Pogotowie ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy, poczem odwiozło ją do szpitala OO. Bonifratrów. Winą wypadku ponosi jedynie poszkodowana, która nie usunęła się na czas, pomimo ostrzegawczych sygnałów, dawanych przez motorowego.

Krwawy napad. Na przechedzącego wczoraj w nocy plantacyami podgórskiemi, w pobliżu ekspozytury policyjnej, Wojciecha Naszala, napadło kilku nieznanych na razie sprawców, którzy zadali mu kilka ran na głowie obuchem siekiery oraz ciężką ranę kłótą nożem w okolicy brzucha. Na krzyk napadniętego wybiegł z bramy ekspozytury policyjnej odbywający tam służbę policyant, który rzucił się za uciekającymi sprawcami napadu, lecz nie zdołał ich przytrzymać. Ciężko rannego Naszala wniesiono do ekspozytury policyjnej, gdzie przybyły lekarz Pogotowia opatrzył nieszczęśliwego, poczem odwiózł go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Upadek. Około godz. 11-stej zawezwano pogotowie ratunkowe do Borku Fałęckiego, gdzie w fabryce sody robotnik Z. P. spadł z wysokości 14 m. i doznał silnych obrażeń po głowie i twarzy. Na własne żądanie odwieziono chorego, mimo, iż stan jego jest groźnym, nie do szpitala, ale do domu.

Wypadek kolejowy. Na robotnika kolejowego, nazwiskiem Budę, najechała dziś rano maszyna w chwili, gdy przykręcał śruby na szynach i odcięła mu zupełnie prawą nogę, a u lewej stopę. Budę w stanie groźnym odstawiono do szpitala św. Łazarza.

Pobicie. Wczoraj zgłosił się na stacyę Pogotowia ratunkowego 30-letni Zygmunt Chłań, robotnik blacharski, cały zalany krwią, któremu, jak sam twierdzi, zadali „przyjaciele" 8-centymetrową ranę na kości ciemieniowej. Po opatrzeniu powierzono go opiece domowej.

Z kroniki policyjnej. Za kradzież „budzika" z kuchni pewnej rodziny przy ul. Felicyanek, aresztowano wczoraj po południu wyrobnika Antoniego Bochenka. Zegarek przedstawia wartość 12 K.

Małoletni Pilchowski Józef skradł w jednej z kawiarń krakowskich pewnemu obywatelowi pugilares z kwotą kilkunastu koron. Pilchowskiego zaraz po dokonaniu kradzieży aresztowano, ponieważ począł zabawiać się wesoło z równie małoletnimi towarzyszami.

Pogoda. Dnia 9-ego stycznia termometr doszedł od —1·6 do +3·6 C., barometr wahał się.

Dnia 10-ego stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 751·3 mm., termometru —2·2 C., wiatr: cisza.

Tow. Wielkopolan pod op. św. Stanisława donosi, iż Walne Zebranie odbędzie się 17 bm. o godz. 8 wiecz. w lokalu zebrań stow. rzemieślniczo robotn. przy ul. św. Tomasza.

Kronika zamiejscowa.

Konkurs na szkice nowego Kasyna we Lwowie. Kasyno miejskie we Lwowie ogłasza za pośrednictwem Koła architektów polskich we Lwowie konkurs na sporządzenie szkiców nowego gmachu dla Kasyna.

W konkursie tym mogą brać udział architekci polscy bez względu na miejsce zamieszkania. Termin do 15 lutego 1910. Nagroda wyznaczona w kwocie 1.000, 600 i 400 kor. Bliższe warunki w Tow. politechnicznem we Lwowie, ul. Zimorowicza 9.

Kronika lwowska. (Zamach samobójczy. Aresztowanie włamywaczy).

W sobotę po południu skoczyła z ganku pierwszego piętra na ulicę, w zamiarze samobójczym 18-letnia Zofia Nowosadówna, zamieszkała przy ul. Brzeskiej. Wezwane pogotowie przewiozło desperatkę w stanie beznadziejnym do szpitala.

Nocy ubiegłej policya lwowska aresztowała w jednym z szynków przy placu Krakowskim 3 znanych włamywaczy: Jana Parara, Jana Wołoszyna i Maryana Rogoziewicza. Znaleziono przy nich rozmaite narzędzia »pracy«, jak świderki, dłuta i sztabę żelazną do włamywania się, krórą porzucili pod stół w szynku. Aresztowani są to członkowie szajki włamywaczy, która w ostatnich dniach dokonała skutecznie paru zuchwałych włamań do trafik.

Komisarz rządowy na odczycie. Prof. Milewski, jak wiadomo, wygłosił niedawno we Lwowie odczyt w sprawie popierania przemysłu krajowego i bojkotu towarów pruskich, na który przysłano komisarza rządowego. W tej sprawie „Gazeta Lwowska" umieściła wyjaśnienie Dyrekcyi policyi tej treści, że wysłanie komisarza rządowego nastąpiło z tego powodu, że oprócz odczytu p. Milewskiego był także zgłoszony odczyt p. Wenantego Szydłowskiego, a jako trzeci punkt porządku dziennego była zapowiedziana dyskusya. Przez tę dyskusyę zebranie nabrało charakteru zgromadzenia publicznego, a nie zwykłego odczytu, co uzasadniało wysłanie komisarza rządowego.

Stosunki na stacyi sanockiej. „Ze Sanoka piszą nam: Z dnia 4 na 5 b. m. po północy zdarzył się na stacyi kolejowej w Sanoku następujący wypadek: Podczas przesuwania wozów (szybowania) spadł konduktor pociągów ciężarowych niejaki Franciszek Świstak, ojciec sześciorga drobnych dzieci, pod koła wagonów i uległ zmiażdżeniu jednej nogi w okolicy pachwiny, jakoteż jednej ręki. Straszny widok przedstawiał się tym, którzy przybiegli nieszczęśliwemu na ratunek, bo oto zgruchotana noga i ręka wisiały tylko na strzępach podziurawionej skóry, z pod której wyglądały zmiażdżone kości. Wśród strasznych jęków, bólu, przewieziono nieszczęśliwą ofiarę do tutejszego szpitala powszechnego — gdzie natychmiast po odbyciu spowiedzi, dokonał operacyi na nieszczęśliwym Dr Ramer, ale wskutek nadmiernego upływu krwi i niezmiernych boleści zakończył nieszczęśliwiec życie już w 15 minut po operacyi.

Zastanowić się jednak należy, co może być powodem wypadku w tem właśnie miejscu?

Jak opowiadają, jest to już piąty wypadek z rzędu. „Głos Narodu" napróżno pisał o ciasnocie stacyi kolejowej w Sanoku, napróżno piętnował opieszałe i prawdziwie macosze postępowanie władz kolejowych, bo jak tu było przed laty 20, tak jest do dzisiaj. Może teraz po podwyższeniu taryf kolejowych, dyrekcya choć cokolwiek tę nędzną stacyę „zreperuje". Są tu jeszcze prastarego systemu zwrotnice, oddalone niemożliwie daleko jedna od drugiej. Tym to zdaje się zwrotnicom zawdzięcza nieszczęśliwa żona i sześcioro dzieci stratę męża i ojca, bo oto ten, stojąc na żelaznych schodkach wagonu podczas szybowania, trzymał się ręką żelaznej, okrągłej sztaby, ale i pomimo tego wskutek wstrząśnienie na zwrotnicy, spadł pod koła wagonu. Trzeba tu dodać z naciskiem, że prawdziwie egipskie ciemności pokrywają sanocką stacyę.

Przy tej sposobności i to nadmienić wypada, że przed kilku zaledwie dniami, gdy wjeżdżał pociąg osobowy na stacyę, zauważył zwrotniczy Knych, że na torze stoją wagony. Na szczęście wstrzymał pociąg i po przestawieniu zwrotnicy wjechał na stacyę zupełnie innym, jak zwykle torem.

Odpadnięcie od prawosławia. Do „Rusk. Słowa" donoszą z Warszawy, że z rozporządzenia „archierieja" warszawskiego Mikołaja uwolniono od obowiązków członka konsystorza warszawskiego, protojereja Tatarowa i drugiego funkcyonaryusza, Pikowskiego. Uwolnienie to łączą z odpadnięciem od prawosławia około 10.000 osób z eparchii warszawskiej, co zdaniem władzy duchownej, stać się mogło tylko skutkiem słabej działalności misyonarskiej duchownych powyższych.

Zakusy hakatystów w Warszawie. Jak wiadomo, od dłuższego już czasu garstka hakatystów w warszawskim Zborze ewangelicko-augsburskim stara się w celach niemczenia wprowadzić pastorów podług swego uznania. Przeciwny zakusom hakatystów, nie chcąc pracować wspólnie z superintendentem generalnym Burschem, popierającym zamachy konsystorza na prawa zboru, pastor Machlejd ustąpił dobrowolnie z zajmowanego stanowiska. Konsystorz otrzymawszy podanie o dymisyę p. Machlejda, nie tylko jej udzielił, ale zupełnie nieprawnie pozbawił p. Machlejda prawa pełnienia obowiązków duchownych w całem Królestwie Polskiem. Przeciwko temu nadużyciu p. Machlejd zaprotestował u władz wyższych.

Tymczasem zwołano zebranie członków Zboru w celu wybrania drugiego pastora na miejsce pastora Machlejda, chcąc tym sposobem skorzystać z chwili niemożności zamieszczenia wymienionego na liście kandydatów. Ale wyrachowanie zawiodło: większością głosów postanowiono wybory — wobec braku na liście nazwiska pastora Machlejda, odroczyć.

Ze świata.

Zgon kardynała. W Rzymie zmarł jeden z najwybitniejszych członków św. Kollegium, kardynał Franczesko Satolli w 71 roku życia. Kardynał był przed 30 laty profesorem filozofii w seminaryum biskupiem w Perugii. Biskupem dyecezyalnym był wówczas Joachim hr. Pecci. Gdy kardynał Pecci wybrany został w r. 1878 papieżem, powołał utalentowanego profesora do akademii św. Apolinarego w Rzymie. Później Leon XIII używał często Satollego do misyi dyplomatycznych, a w r. 1895 nadał mu kapelusz kardynalski. Satolli był doskonałym znawcą filozofii i dogmatyki i odznaczał się zręcznością dyplomatyczną. W r. 1903 ofiarował mu Pius X sekretaryat stanu, którego Satolli z powodu choroby nie przyjął.

Jeden z dzienników wiedeńskich donosi, że kardynał Satolli ważną odegrał rolę na konklawe w r. 1903. Gdy kandydatura Rampolli upadła, oświadczyli się wówczas kardynałowie za patryarchą Wenecyi Józefem Sarto. Atoli skromny biskup nie chciał przyjąć tyary. Wysłano do niego deputacyę, ale X. Sarto odmawiał, nie uważając się godnym tak wysokiego dostojeństwa w Kościele. Wówczas kardynał Satolli zjawił się w celi elekta i długo z nim konferował. Przypomniał mu między innemi zdanie św. Tomasza z Akwinu, że kardynał wybrany prawie jednomyślnie, nie powinien odrzucać elekcyi, ponieważ wchodzi tu w grę posłannictwo od Boga. Kardynał Sarto przekonany wywodami uczonego znawcy prawa kanonicznego, przyjął tyarę i imię Piusa X.

Z aeronautyki. Rok 1910 rozpoczął się wspaniałym wzlotem Huberta Lathama w Mormelon (we Francyi) na jednopłaszczyznowcu „Antoinette". Latham wzbił się w piątek, podczas 45 minutowego wzlotu na wysokość 1100 metrów w górę. Przybył on w tym czasie 50-kilometrową drogę. Wysokość 1100 metrów dla aeroplanu jest wielką senzacyą ze strony aeroplanu, jeżeli się zważy, że ostatni rekord wysokości, osiągnięty 20 listopada z. r, przez Paulhana w Chalons, wynosił 610 metrów i uchodził już za wyjątkowy. Latham należy do najśmielszych pilotów powietrznych. Ostatni raz, dnia 2 grudnia z. r. wzbił do 453 métrów wysokości, a 19 listopada do 410 metrów. Jego monoplan odznacza się lekkością i przebywa wielkie przestrzenie prędzej niż najlepszy pociąg błyskawiczny. Dnia 7 stycznia upłynęło właśnie 125 lat od pierwszego przebycia Kanału La Manche drogą powietrzną. W roku 1785 aeronauta francuski Mikołaj Franciszek Blanchard, wzniósł się w Dover balonem w powietrze i po 2 i pół godzinnej podróży, wylądował na brzegu francuskim w Calais. Blamchard liczył wówczas 32 lat. Później urządzał on wzloty popisowe we Wiedniu, Londynie, Norymberdze. Berlinie i Warszawie wobec króla Stanisława Augusta. W r. 1809 zginął, spadłszy z balonem na ziemię ze znacznej wysokości.

Aeroplanem przeleciał Kanał 25 lipca 1905 roku Ludwik Bleriot. Lathama dwie próby nie udały się zupełnie.

Przeciw pornografii. Wiedeński sąd krajowy skonfiskował na żądanie prokuratoryi państwa 30.000 egzemplarzy książek pornograficznych, wartości 150.000 koron w księgarni Rosnera (żyda) w Wiedniu. Okazało się bowiem, że książki owe, wydawane przez Towarzystwo biblofilów" zawierają pod płaszczykiem artystyczno-naukowym treść wybitnie pornograficzną. Niektóre z nich traktowały o zwyrodnieniach seksualnych, lub opisywały fantastyczne przygody miłosne z tendencyą zupełnie wyraźną. Wprawdzie książki te miały być tylko dla starszych osób posyłane, atoli firma Rosnera nie czyniła tej różnicy. Przeciw nakładcom wdrożono śledztwo.

Tajemnicza sprawa. Jak donosi „Dzien. Peters.", dnia 24 bm. rano przyjeżdża do Petersburga z Paryża urzędnik do specyalnych poruczeń policyi śledczej Kuncewicz z ciałem inżyniera Gilewicza.

W tymże czasie mają się stawić członkowie rodziny Gilewicza i jego znajomi dla stwierdzenia jego tożsamości. Środki te przedsięwzięto wobec pogłosek, że aresztowany w Paryżu samobójca nie jest wcale Gilewiczem. Brat tego ostatniego p. B. Gilewicz twierdzi, że Andrzej niezdolny był do popełnienia zabójstwa w Lesztukowym zaułku i twierdzenie jego jest tak szczere, że budzi się myśl o zjawieniu się nowej zagadki, której rozwiązanie może wywołać wrażenie niemniejsze, niż samo zabójstwo. Ciało przywiezione będzie w specyalnym opieczętowanym wagonie.

Mianowania w sądownictwie. Cesarz zamianował radcami dworu w ich miejscach służbowych radcę sądu kraj. wyż. w Krakowie Dra Teofila Warchałowskiego i prezydenta sądu obw. w Wadowicach Dra Ant. Stawarskiego, oraz nadał VI klasę rangi zast. prokuratora w Krakowie Drowi Kaz. Czyszczanowi. Cesarz zamianował radcami sądu wyż. w dotychczasowych miejscach służbowych radców sądu kraj. Celestyna Męcińskiego w Rzeszowie, Dra Józefa Muczkowskiego, Dra Wojciecha Dąbrowieckiego, Dra Emila Eibenschütza, Dra Jana Cieszyńskiego i Dra Leona Jasiewicza w Krakowie oraz Dra Mieczysława Kickiego w Nowym Sączu, radcę sądu kraj. i nacz. sądu pow. w Podgórzu Marcina Staszczaka.

Zmarli. Małgorzata z Piotrowskich Petkunowa, żona pisarza Banku Pobożnego, przeżywszy lat 61, zmarła d. 9 b. m. Eksportacya zwłok nastąpi z domu przy ul. Siennej l. 5 we wtorek o g. 3 popoł.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Krakowie.

w auli i szkoły realnej przy ul. Studenckiej (o g. 6).

We wtorek d. 11, we środę d. 12, we czwartek d. 13, w piątek d. 14 bm.: Dr Mieczysław Limanowski: „O wulkanach" (6 wykładów z obrazami świetlnymi).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Poniedziałek. „Wielki Fryderyk". Początek o g. 7-mej.
Wtorek. „Poznaj samego siebie" i „Zwycięzca z pod Lodi".
Środa „Lady Frederick". (Popul. ceny zniżone).
Czwartek. „Wielki Fryderyk".
Piątek. „Gromiwoja".
Sobota „Komedya omyłek", komedya w 7 obrazach, W. Szekspira. (Nowość!)
Niedziela popołudniu. „Betleem polskie". (Ceny popularne).
Niedziela wieczorem. „Romeo i Julia".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Poniedziałek. „Potop" (popularne).
Wtorek. „Zażarty automobilista".
Środa. „Sztygar".
Czwartek. „Opowieści Imci Pana Dymka".
Piątek. „Opowieści Imci Pana Dymka".
Sobota. „Opowieści Imci Pana Dymka".
Niedziela popołudniu. „Trójka hultajska".
Niedziela wieczorem. „Opowieści IPana Dymka".

Prenumeratorowie „Głosu Narodu" otrzymają 5% opustu przy zakupnie maszyn oraz narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie Kornel Komornicki, Kraków ul. Dunajewskiego l. 9 — przy powołaniu się na niniejszą notatkę i ogłoszenie zamieszczone codziennie w dziale inseratowym.

Sprawa Rabinowicza.

Literat i dziennikarz, jak się Rabinowicz przedstawiał, był także... nauczycielem prywatnym. Jako nauczyciel prywatny, nosił tytuł redaktora. Co i gdzie redagował, o tem nikt nic nie wiedział, dość, że »redagował«. Okazało się dopiero jesienią w Zakopanem, że »literat« Rabinowicz, żyd, redagował referaty szpiegowskie i przesyłał je »ochranie« warszawskiej, za co pobierał znaczne honorarya. Został aresztowany. Od tej chwili zaczęła się „sprawa Rabinowicza".

Nie chcemy na razie wchodzić w to, czy i o ile zgodne jest z prawdą przypuszczenie, że Rabinowicz pod nazwiskiem Goldberga działał jako St. Brzozowski i rozmyślnie zbeszcześcił nazwisko tego pisarza. Wszak po jednostce tego pokroju moralnego wszystkiego można się spodziewać. Gdy przed kilku tygodniami „Głos Narodu" pierwszy tę sprawę podniósł, zajęły się nią wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Obecnie pismo nasze jest w możności odsłonić dalszy rąbek tajemnicy. Oto z końcem grudnia 1909 r. wyjechał z Krakowa do Milówki inspektor policyi krakowskiej p. Karcz. W Milówce na wieść o przybyciu tak wytrawnego urzędnika policyi powstało łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. Sądzono z początku, że p. Karcz jest na tropie jakiejś zbrodni, mającej bezpośrednią łączność z Milówką. Okazało się, że znów chodziło o Rabinowicza. — Rabinowicz bowiem przez dłuższy czas przebywał w Kamysznicy koło Milówki. Tam dawał ludziom do zrozumienia, że jest ofiarą caratu i jako wydalony z Warszawy musi się zajmować guwernerką. W Warszawie — opowiadał — redagował jakiś „tygodnik" rewolucyjny. Nawet z Kamysznicy wysyłał artykuły do tego tygodnika. Te „artykuły" były to niewątpliwie donosy szpiegowskie. — Wierzono jednak słowom Rabinowicza tembardziej, że powierzchowność jego nie była odrażającą i dano mu zajęcie nauczyciela prywatnego.

Jako nauczyciel prywatny, Rabinowicz zawarł znajomość, a później nawet ściślejsze stosunki z nauczycielem ludowym w Kamysznicy, p. Kapłańskim. — Gdy Rabinowicza aresztowano w Zakopanem, zwrócono także uwagę na p. Kapłańskiego, którego również aresztowano. Sprawę p. Kapłańskiego rozstrzygał już sąd w Cieszynie. Podejrzenia o szpiegostwo, uprawiane rzekomo i przez p. Kapłańskiego na rzecz Rosyi, upadło z tej przyczyny, iż p. Kapłańskiego uznano umysłowo chorym. Jako takiego, oddano pod odpowiednią opiekę.

Sprawa przecież nie ucichła. Obecnie p. Karcz znów bawił w Milówce i Kamysznicy. Między innemi udało się p. Karczowi złowić obszerną korespondencyę Rabinowicza z Kapłańskim, której treści nie trudno się domyślić. Rabinowicz — jak się okazuje — był szpiegiem „wybitnym", o szeroko rozgałęzionych stosunkach. Jego sprawa zatacza coraz szersze kręgi, coraz potworniejsze rozmiary. Potrafił usidlać wiele osób, obecnie zapuszczono sieci na jego sprawki.

Feralny dzień awiatorów.

Wtorek ubiegły był dniem feralnym dla awiatorów francuskich. W dniu tym zdarzyły się aż trzy katastrofy, z których jedna zakończyła się śmiercią awiatora. Tragiczny los ten przypadł w udziale Leonowi Delagrange.

Wzniósł się on o godzinie 2 m. 30 popołudniu na swym monoplanie systemu Bleriota, zaopatrzonym w nowy motor Anzaniego o sile 50 koni. Było to otwarcie aerodromu w Paryżu, na które przybyła bardzo liczna publiczność. Start odbył się z trudnością. Ogromnie silny motor nie funkcyonował należycie i wstrząsał rusztowaniem aeroplanu. Gdy mechanicy wyrównali ruch motoru, Delagrange wzniósł się po rozbiegu na przestrzeni 120 metrów. Odrazu zauważono, że monoplan kieruje się w bok i że pilot walczy z trudnościami, by utrzymać się na znacznej wysokości. Była godzina 2 m. 48 popołudniu.

Awiator zatoczył już trzy koła, gdy nagle przeciwny jego lotowi wicher o sile 8 m. na sekundę wzmógł się jeszcze i pchnął w tył aparat. W tej właśnie chwili Delagrange dobiegał do krzywizny. Usiłował osiągnąć przepisany warunkami konkursu zwrot, lecz manewr ten nie udał się. Co więcej, przyspieszył on katastrofę. Wskutek gwałtownego wichru złamała się źle zmontowana lewa płaszczyzna, prawa również doznała uszkodzeń. Aeroplan runął z błyskawiczną szybkością na ziemię z wysokości 20 metrów. Stojący na torze słyszeli tylko szum wiatraka, obracającego się bez przerwy z szaloną szybkością, w tej samej prawie chwili zdruzgotana maszyna leżała już na ziemi.

Wydobyto zwłoki pilota z pod motoru. Śmierć nastąpiła natychmiast. — Dr Friot stwierdził złamanie podstawy czaszki, kręgosłupa, trzech żeber i obojczyka. Wiadomość o katastrofie rozszerzyła się szybko w Bordeaux; tysiące ludzi pospieszyło do aerodromu, gdzie tymczasem złożono zwłoki na marach i przeniesiono do pawilonu, przeznaczonego dla oficerów.

Co do przyczyny katastrofy Delagrange'a przypuszczają, że powodem wypadku było zerwanie drutu, napinającego płaszczyzny. Mimo to naczelny monter oświadczył, że nie może pojąć, jakim sposobem wydarzyła się katastrofa. Z pomocą tego samego aparatu latał Delagrange w Blackwood z szybkością 80 klm. na godzinę, a w Juvisy z szybkością 79 klm. Wszystkie druty napinające i służące do kierowania sterami były podwójne i wypróbowanej siły.

Do katastrofy przyczyniła się też — jak sądzą — lekkomyślność samego Delagrange'a. Monoplan, który dopiero poprzedniego wieczora przywieziono z Juvisy, nie został po zmontowaniu dostatecznie wypróbowany, płaszczyzny nie były, jak się zdaje, należycie wyprężone, wskutek czego nie mogły stawić wichrowi oporu.

Drugi wypadek nieszczęśliwy zdarzył się pod Chalons z młodą awiatorką, panną Delaroche. Ta pierwsza awiatorka, która kierowała dotychczas tylko statkami powietrznymi systemu Voisina »Texis«, próbowała po raz pierwszy wzlotu na dwupokładowcu biplanie własnego systemu.

Pogoda była dobra, powietrze spokojne, bez wiatru. Pani Delaroche okrążyła tor wzlotów na wysokości czterech do pięciu metrów, wskutek jednak zbyt powolnego wzlotu zawadziła o wierzchołki topól przydrożnych.

Biplan i jego kierowniczka runęli na ziemię. Znajdujący się w pobliżu major piechoty pospieszył na pomoc i wydobył z pod szczątków dwupokładowca panią Delaroche zemdloną. Przewieziono ją do hotelu w Mourmelon, gdzie odzyskała przytomność. Uskarża się na silne bóle wewnętrzne. Lekarze stwierdzili tylko zwichnięcie łopatki.

Bardziej obronną ręką wyszedł z poważnej katastrofy Santos Dumont. Znany ten awiator na zupełnie nowym modelu aeroplanu bardzo małym, ale zaopatrzonym w silny motor 40-konny, wzniósł się po raz pierwszy pomyślnie. Na wysokości 15 metrów wzleciał on łatwo w powietrze, wykonywując rozmaite ewolucye. Po dłuższym czasie opuścił się i poprawił pewne nieregularności w działaniu aparatu.

Przy następnym wzlocie dosięgnął Dumont wysokości 25 metrów, okrążył kilkakrotnie pole i zniknął nagle z oczu widzów. Powrócił dopiero w kwadrans samochodem. Z lewej strony głowy awiatora krwawiła rana.

Nagłe pęknięcie drutu u lewego skrzydła sprawiło błyskawiczne opadnięcie pochylonego przodem aparatu na ziemię, przyczem Santos Dumont trzykrotnie przekoziołkował z monoplanem swoim w powietrzu. Szczęściem przy upadku znalazł się jak odrutowany i te druty właśnie zapobiegły gorszym następstwom upadku dla Dumonta. Mimo to doznał kilku silnych kontuzyi w głowę i nogi.

— Historya nie jest znowu tak straszna — objaśniał swoich przyjaciół. — Za kilka dni będę znów w powietrzu na aeroplanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Maryan Dąbrowski.

Podziękowanie.

Za udział wzięty w pogrzebie nieodżałowanego ojca mego, składamy serdeczne podziękowanie. X. Drowi Kołodziejowi, proboszczowi, X. katechecie Meusowi, PP. oficyalistom i całej P. T. Publiczności, oraz za wszelkie wyrazy współczucia ślemy prawdziwe Bóg zapłać.

Cwiertniowie.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“. Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.